Po przeczytaniu oddaj drugiemu.

S Z A N I E C

Nie dbaj o to żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł — chcę być wolny — zawsze wolnym został.
(gen. Jasiński 1790 r.).

Dwutygodnik poświęcony sprawom Polski w niewoli.

Rok V. Warszawa 10 lipca 1944 r. Nr. 9 (100)

†

PREMIER RZĄDU I WÓDZ NACZELNY WOJSK RZECZYPOSPOLITEJ GENERAŁ WŁADYSŁAW SIKORSKI NIE ŻYJE!

Wieczorem 5 lipca r. b., w chwili oddawania numeru niniejszego pod prasę, otrzymaliśmy potwierdzenie tragicznej wieści, ogłoszonej tegoż dnia w godzinach popołudniowych przez radio niemieckie, wieści, której z początku nie dawaliśmy wiary, tak się nam wydała potworną.

Zginął w katastrofie samolotowej Nie znamy szczegółów, nie wiemy nic więcej poza faktem, że Zginął. Cóż zresztą, wobec tego faktu, znaczyć może wszystko, czego moglibyśmy się dowiedzieć?

Padł na swym posterunku żołnierza i męża stanu ten niestrudzony Wędrownik przez wszystkie lądy i morza świata, aby znaleźć się wszędzie tam, gdzie można było, gdzie był tszeba i gdzie był mus — bronić praw Polaków i upominać się o ich krzywdy oraz nieść im słowa otuchy, wiary w zwycięstwo i w tryumf sprawiedliwości.

Padł w służbie dla Ojczyzny, której oddał wszystkie siły swego ciała i całą moc swego ducha, której poświęcił wszystkie chwile swego życia, od lat pierwszej młodości, aż do ostatniej tragicznej chwili śmierci.

Niepowetowana to strata dla całej Polski i wszystkich w niej i poza nią Polaków W najbardziej przełomowym momencie wojny, u progu wydarzeń, rozstrzygających o jej losach, a więc i o losach państwa polskiego, ginie twórca i szef rządu, ginie Wódz Naczelny, o ustalonym autorytecie u swoich i wyjątkowej popularności u obcych.

Ginie wódz o rozgłośnej sławie, wybitny znawca — teoretyk i praktyk sztuki wojennej, utalentowany polityk i pisarz. Ginie jeden z rasowych Polaków, dobry patriota szczery demokrata, człowiek dobrej woli, o nieskazitelnej prawości charakteru, wielkiej kultury osobistej i niepospolitych zaletach serca, umysłu i duszy. A wśród Jego ewentualnych następców na emigracji nie widać, niestety, nikogo, ktoby miał nie więcej niż On wad, a nie mniej — zalet, obok tej samej popularności, posłuchu i autorytetu. W każdym razie, Jego następca winien stać się — tak jak On — symbolem Polski Walczącej.

To też ze szczerym żalem, smutkiem i żałobą po Zmarłym, łączymy troskę i niepokój, czy ta śmierć, nagła i niespodziewana, nie odbije się jaknajfatalniej na stosunkach w kraju i na emigracji.

Zanim należącej już do historii II Wojny Światowej postaci ś. p. Premiera i Wodza Naczelnego poświęcimy w następnym numerze Szańca obszerniejsze wspomnienie, z przeglądem bez mała czteroletniej Jego działalności na czele rządu i wojska, — składamy tu wraz z całą Polską żałobny hołd Jego prochom, błagając Boga, by jaknajrychlej wyprowadził nas z zamętu i niebezpieczeństw, jakie zaciążyły nad nami wraz z tą śmiercią.

Żegnamy Cię, Wodzu, nie łzą, lecz salutem żołnierskim. I nie troszcz się, Generale, że tam, na Bożym ordynansie, zabraknie Ci żołnierzy: znajdziesz ich tam tyle dywizji, ileś tu miał kompanii, a wszystko najświeższego powołania ostatnich czterech roczników, z przeszkoleniem w Oświęcimiach i Treblinkach, w Katyniach i Akatujach we wszystkich obozach na przestrzeni od Pirenejów do Kamczatki i na wszystkich polach bitew od Tobruku do Narwiku!...

Trzeba mówić — po angielsku.

Dwa tygodnie minęło od drugiej rocznicy wybuchu wojny niemiecko - rosyjskiej. Nie zamierzamy przyłączać naszego głosu do przebrzmiałego już nieco chóru omówień rocznicowych, choć pierwszy artykuł pierwszego numeru „Szańca" po przerwie rozpoczynamy wzmianką o tej rocznicy. Idzie nam o co innego. W chórze tym nie słyszeliśmy tonu, który zamiast być dominującym — nie brzmiał wcale, nawet w polskiej prasie podziemnej. Idzie nam o sposób, w jaki Anglosasi potraktowali znalezienie się Rosji w obozie aljanckim i o narzucenie temu obozowi opinji, że przed dwoma laty odbyło się „przystąpienie Rosji do wojny przeciwko Niemcom po stronie demokracji". Ujmujemy ostatnie zdanie w cudzysłów, gdyż można je było słyszeć i czytać niemal w tych samych słowach — w każdem przemówieniu radiowem, w każdym artykule rocznicowym każdej placówki propagandowej po obu stronach Atlantyku. Czytaliśmy je i u nas w podziemiach.

Nawet u nas zabrakło głosu, któryby spokojnie a dobitnie stwierdził, że delikatne „przystąpienie Rosji do wojny" owszem, było, ale nie 22 czerwca 1941 r., lecz 17 września 1939 r. i nie z demokracją przeciw Niemcom, tylko z Niemcami przeciw demokracji. Dlaczego nie wołano u nas jaknajdonośniej, że w czerwcu 1941 r. było co innego, mianowicie, że chuligan-kamrat z zachodu ordynarnie chwycił za gardło chuligana-towarzysza ze wschodu i wytrząsnął z niego całą przytomność, całą bezczelność, całe zdumienie ogranego szulera oraz połowę (ale zato najcenniejszą) — Rosji Europejskiej? Czemu nie napiętnowano u nas i nie zdemaskowano tej wolty, podsuwanej nieznacznie naiwnym przez graczy wytrawnych?

Bo jeśli Niemcy operują tą fałszywą kartą, to wiadomo: tworzy ona doskonałe tło dla ich koncepcji „krucjaty przeciwko połączonemu bolszewizmowi, żydostwu i plutokracji". Jaśli to samo robią Anglosasi, to dla dogodzenia swemu wschodniemu sptzymierzeńcowi, o którym sądzą, że ich za to mocniej pokocha... Jeśli wreszcie robi to bolszewik, to ma przynajmniej za co, boz ostałnag le gentlemanem i obrońcą wolności, nie przestając być chuliganem i szulerem, który został przez kolegę po fachu wystrychnięty na dudka i niechcący wpadł we własne sidła. Wszystko to są pobudki dla wspomnianych dwóch graczy oraz Anglji zrozumiałe i usprawiedliwione. Dlaczego jednak te fałszywe karty są tolerowane i nawet rozpowszechniane u nas? I to wcale nie przez samą tylko P.P.R.? Tu, w kraju, gdzie — jeśli wolno się tak wyrazić — mamy „pełną swobodę" w wypowiadaniu się o Rosji Sowieckiej?

Powody tego zjawiska tkwią w naszej znanej hiperlojalności politycznej nawet wobec wrogów, nie mówiąc już o przyjaciołach. W stosunku do Anglosasów uprawiamy jakiś szczególny savoir-vivre polityczny, który zawsze ich kłopoty, choćby urojone, jak np.: w grze dyplomatycznej z Moskwą, każe nam uwzględniać w pierwszej kolejce, choćby kosztem własnych interesów i korzyści narodowych. Zato sobą — staramy się nie sprawiać innym najmniejszego kłopotu, rezygnując z wielu udzielonych nam obietnic, przyznanych praw i należnych korzyści, a wszystko z obawy, by nie narazić się na posądzenie o „brak taktu politycznego". I tylko pocichu wzdychamy so-

bie rzewnie, patrząc jak ci, którym w ten sposób „ułatwiamy życie" — niekiedy nie dostrzegają nawet naszej nieludzkiej uprzejmości... Ostatecznie, trudno dziwić się Anglosasom, że nie robią sobie z nami ceremonii, skoro my sami swoje ważne sprawy narodowe skwapliwie usuwamy na drugi albo i trzeci plan, wobec byle drobiazgu brytyjskiego. I jeśli już tam nas o co posądzają, to prędzej o nadmiar naiwności politycznej, niż o brak taktu.

Naszych brytyjskich sprzymierzeńców cenimy — słusznie — bardzo wysoko, mamy dla nich — też słusznie — głęboki szacunek i podziw, nawet kult, — już choćby za tę ich brytyjską nieustępliwość i bezwzględność, gdy w grę wchodzi interes narodu i potęga imperjum. I właśnie dlatego, że na własnej skórze odczuwamy tak dotkliwie angielską dbałość przedewszystkiem o swoje a później dopiero o cudze, winniśmy pilnie uczyć się tej bezwzględności narodowej, której pewna umiarkowana zresztą doza — bardzo by się nam przydała. A trzeba zaznaczyć, że w Anglji pilnowanie „swego" jest równoznaczne z pilnowaniem „angielskiego". Nie należy pojmować dbałości Anglosasów „ o siebie" w sensie czysto osob stym. Dość powszechna opinia tego rodzaju jest dla Brytyjczyków stanowczo krzywdząca. Utożsamiają oni siebie ze swym narodem tak całkowicie, umieją dla interesów swego narodu poświęcać interesy osobiste w takim stopniu, że i tego wartoby się od nich nauczyć. Potrafią też, gdy tzeba i umrzeć dla ojczyzny, choć naogół wolą dla niej żyć, niż umierać, co znów trzeba raczej naśladować niż ganić.

Nie wiemy, ile z tych wykładów skorzystała stykająca się z Anglją bezpośrednio nasza tamtejsza emigracja, której właśnie dzięki temu zbliżeniu trudno jest wyzbyć się wrodzonej polskiej hiperlojalności i przemówić — po angielsku. Łatwiej zdobyć się na to nam, bo i przebywamy w znacznem oddaleniu od znakomitych, ale z bliska nieco może przytłaczających wzorów, i pomaga nam w nauce tak niezrównany korepetytor, jak niemiecki okupant... To też doszliśmy w tej dziedzinie do niejakiej perfekcji, z której nie omieszkamy skorzystać po zwycięstwie.

Jak sobie to wyobrażamy? — Oczywiście, po angielsku: w walce o dobro naszego narodu i interesy naszego państwa — nie oglądać się na nic i na nikogo z pośród najwyżej choćby sytuowanych protektorów. Nie wtedy bowiem zaczną się z nami liczyć, gdy — jak dziś — patrząc pilnie w oczy wysokich protektorów — staramy się odgadywać ich życzenia, lecz wtedy, gdy nawet ignorując ich rady i przestrogi, noty i pergaminy, — zmusimy ich do rejestrowania naszych działań.

Jeśli czerwony polip z Kremla nie zdechnie do tego czasu sam z upływu własnej posoki i wyciągnie pogruchotane macki po nasze Ziemie Wschodnie, wówczas przygwoździmy te macki na granicy i poprowadzimy dalej kampanję, rozpoczętą przez Moskwę 17 września 1939. Rozgorzeje na Wschodzie znów wojna polsko-sowiecka, choćby traktat anglo-sowiecki przedłużony został z lat dwudziestu na dwieście...

Niema obawy, by na tę wojnę Anglosasi znów dostarczali sprzętu Moskwie. A jeśli nie dostarczą go może oficjalnie i nam, to jednak dostaniemy wszystko, czego dusza zapragnie — nieoficjalnie. I nietylko sprzęt. Przyjdą do nas tłumy anglo-amerykańskich ochotników, przyjdą tłumy żołnierzy i innych wyzwolonych narodów, zacznie się wówczas dopiero prawdziwa krucjata przeciwko bolszewizmowi i jego ostateczna likwidacja od wewnątrz. Wprawdzie próbowali już takiej likwidacji Niemcy i nic z tego nie wyszło, ale dzisiejszych Niemców w Rosji, tak samo jak niegdyś na Litwie Krzyżaków, poprzedzała ponura sława morderców, gwałcicieli i łupieżców, a taka sława robi swoje nawet wśród tej gromady wygłodniałych nędzarzy w łachmanach, której — jak na urągowisko — dano nazwę „społeczeństwa sowieckiego". Polska miałaby inne szanse.

Wobec takich perspektyw moskiewski gatunek morderców, gwałcicieli i katów dwa razy pomyśli, nim zaryzykuje zatarg zbrojny z Polską, i raczej będzie usiłował wskórać coś w drodze pokojowej, licząc na poparcie Anglosasów. Poparcie takie Moskwa oczywiście otrzyma, będzie bowiem jeszcze potrzebna Anglosasom w rozgrywkach z Japonią, ale możemy być pewni, że poparcie to w żadnym wypadku nie przekroczy granic dyplomacji. A z dyplomacją damy już sobie radę, gdy Wschód zobaczy, że naprawdę umiemy „przemawiać po angielsku"...

Trudniejsze i poważniejsze zadanie czeka nas na Zachodzie, nie sądzimy bowiem, by tuz germański, nawet powalony i ze złamanym kręgosłupem, miał być mniej niebezpieczny, niż eurazyjski niedźwiedź, nawet zwycięski i tryumfujący, choć tak nas nim straszy dziś propaganda niemiecka.

Ale i tu, jeśli nie zapomnimy języka w gębie możemy uzyskać i uzyskamy, a raczej wydrzemy z niemieckiego gardła to wszystko, co „stoi" w „Szańcu Bolesławów", książeczce niedużej, ale ciężkiej jak kamień grobowy dla — III Rzeszy.

Na zachodzie i Anglosasi będą dla nas mniej ustępliwi, bo sami tam mają pewne widoki, i Karta Atlantycka wystawi przeciwko nam swe ostre kanty, i jak jeden mąż powstaną ci wszyscy „szlachetni Niemcy", którzy wprawdzie nie lubią Hitlera i wolą dziś siedzieć w Anglji i Ameryce niż w obozie koncentracyjnym lub na tamtym święcie, ale oni właśnie z zębami i pazurami skoczą każdemu do gardła w obronie każdego skrawka ziemi, którą dla Niemiec świeżo zdobył Hitler, a cóż dopiero — w obronie takiego „odwiecznego dziedzictwa Wilhelmów i Fryderyków", jak Pomorze po Rugję, Śląsk po Odrę i Prusy — słyszycie Niemcy? — Prusy Wschodnie!

To też tam, na Zachód, musi być skierowany nasz główny impet, tam musimy najpotężniej — przemówić po angielsku. Tam nie możemy przestraszyć się wrzasku, który zostanie wszczęty natychmiast po zwycięstwie przez wszystkie humanitarne paniusie, wszystkie wypacykowane pacyfistki, w które tak obfitują społeczeństwa anglosaskie na obu półkulach. One najpierw staną murem za „krzywdą niemiecką", a za nimi staną murem mniej liczni, ale bardziej pomyleni pacyfiksaci, nawet ci pejsaci, których współbraci na Wschodzie Niemcy zredukowali o jakieś 60 — 70%.

Zdumiewająca rzecz! Było wiadomo, iż zawsze Żydy miały ciągotki do Teutonów (że to duchy pokrewne) i że z tej racji niejedną rabację mu darowały. Ale żeby darowały Teutonom Treblinkę, Trawniki, Majdanek, Ghetto warsz. — to już jest rzecz nie do pojęcia. A prawdopodobnie darują! Byle znów można było robić dobre interesy w Europie środk. i byle handel szedł! Bo jednak dla Żydów — pomimo wszystko najbardziej znienawidzonym gojem pozostał — Polak. I to może być dla nas groźne, jeśli nie zabezpieczymy się odpowiednio faktami dokonanemi — rozumie się po angielsku...

Zatem o d p ó r na Wschodzie, n a p ó r na Zachodzie, a tu i tam u p ó r prawdziwie angielski.

Między cnotą i występkiem.

W codziennej przedwojennej prasie w kronice wypadków bardzo często czytaliśmy: dokonano włamania do kasy.... zabrano kosztowności. W związku z tym policja poddała ściśłej obserwacji mieszkania znanych "kasiarzy" w Warszawie.

znani w policji kasiarze mieszkali swobodnie

albo czytaliśmy: "w związku z okradzeniem sklepu.... zostały przeprowadzone liczne rewizje u znanych policji paserów".

znani policji paserzy „handlowali" swobodnie

albo: "dokonano napadu rabunkowego na mieszkanie Nr.... Oddziały policji kryminalnej przetrząsnęły meliny złodziejskie w kilku dzielnicach miasta"

znane policji meliny złodziejskie prosperowały swobodnie.

Zatem — zawód złodzieja, rabusia, pasera, sutenera były zawodami uznanemi i tolerowanemi. Członkowie tych zawodów mogli bezpiecznie korzystać ze swych plonów, o ile byli dostatecznie zręczni i ostrożni. Zresztą, w razie schwytania na gorącym uczynku mieli na zapewnienie sobie obrońców, których ambicją zawodową była zręczna obrona, bądź umiejętne odwołanie się do uczuć humanitarnych sądu. Sądy znowu obowiązane były sądzić na zasadzie prawa wysoce humanitarnego. W rezultacie zawieszenie kary, bądź kara zamknięcia bez pracy, aby nie czynić konkurencji warstwom pracującym (w Polsce wszystko było już wykonane, drogi, kanały, meljoracje, błota osuszone, pracy zostało już tylko trochę dla wybranych...)

Taką była reakcja państwa polskiego na przestępstwa z artykułu 7-go kodeksu dziesięciorga przykazań prawa Bożego. A reakcja społeczeństwa polskiego? W salonach polskich mówiło się: "to bardzo zdolny człowiek, rząd mu powierzył przeprowadzenie tranzakcji pożyczkowej na budowę nowej linii kolejowej; otrzymał od zagranicznych kapitalistów grubą prowizję; zajmuje obecnie wysokie stanowisko" i byłoby niesłychanym shokingiem powiedzieć, że jest to przestępstwo równe złodziejstwu. Albo w innym salonie ktoś niedostatecznie "ogładzony" oburza się na to, że znany "uczciwy" minister używa funduszów dyspozycyjnych na kupno futra dla żony — wszyscy zgorszeni tym „nietaktem" milkną, a zajmujący wysokie stanowisko w hierarchii państwowej sąsiad

z poczucia swej wyższości tłómaczy, że niema w tym nic złego, że jest to powszechnie przyjęte na Zachodzie.... Przykładów takich i jaskrawszych można cytować bez końca.

Zatem: zaciera się w społeczeństwie, zaciera się nawet w domach rodzinnych elity polskiej wrażliwość na popełniane naokoło nadużycia, bardziej co prawda sprytne, bardziej wyrafinowane, ale w istocie swej podpadające najzupełniej pod kategorję przestępstw, ujętych formułą "nie kradnij".

Tak jest z przykazaniem 7-ym. O przestępstwach z przykazania 6-go nawet wspominać dziś trudno, gdyż przestępstwa te zostały i w prowodarstwie i w poczuciu ogółu zniesione. Nie napróżno od stu kilkudziesięciu lat pracowała masonerja by odrzeć człowieka z odczuć człowieczeństwa nie napróżno pod płaszczykie modnego hasełka "sztuka dla sztuki" pracowała znaczna część naszej literatury, nie napróżno działały w atmoswerze rozprzężenia żydowskiego nasze kinematografy, sztuki teatralne, a nawet programy szkolne.

W humanitaryzmie 20-go wieku wychowany człowiek wprowadził naiwnie przykazanie 5-te na manowce obłudnego pacyfizmu, wstrzymał rękę rycerską narodów, stworzoną dla obrony uciśnionych i kary dla gwałcicieli, ale twardą surowość zasady "nie zabijaj"—złagodził. W normalnych pokojowych warunkach mieliśmy bezkarnie wykonywane i inspirowane przez ludzi "elity" morderstwa (Zagórski i inne) omal, że uprawnione zostały przez "światłą opinję" zabójstwa w polityce, zabójstwa na tle seksualnym, zabójstwa z litości, przestały się wstydzić matki zabijania własnych dzieci, lekarze wykonywujący ten proceder są powszechnie szanowani, chwalą się adwokaci z wybielania tego rodzaju zbrodni, prokuratorzy nie ścigają, sądy nie karzą.

To niesłychane rozluźnienie naszych obyczajów, naszego porządku moralnego płynie do nas strumieniem masońsko-żydowskim już od 150 lat od encyklopedystów jeszcze.

Oto co pisze wprost, brutalnie Diderot i Holbach w Code de nature (str. 11-ej) "ponieważ człowiek z natury swej zmuszony jest cenić swój dobrobyt, musi też cenić środki do pozyskania go prowadzące. Byłoby i jest niesprawiedliwością żądać od człowieka, żeby został cnotliwym, jeżeli zostać nim nie może bez narażenia się na przykrości. Skoro występek daje mu "szczęście", powinien cenić (aimer) występek.

Jakąż przewagę szczerości ma to stanowisko w porównaniu z obłudnym ukrywaniem istotnych celów pod płaszczykiem humanitaryzmu dzisiejszych masoników! To jakby porównać średniowiecznego niemieckiego raub-rittera z dzisiejszym złodziejem kieszonkowym.

Postawiliśmy, a właściwie za nas postawiono człowieka małego, na wysokie stanowiska państwowe, do Izb Ustawodawczych desygnowano ludzi różnych typów i przekonań z jedną jednak cechą obowiązującą, by byli giętcy, by dlanich to, co dla Polaka o normalnej, zdrowej kulturze etycznej wydawałoby się wstrętnym, było po przygotwaniu w komisjach, naradach "na poziomie" — możliwe do spożycia intelektualnego — bez obrzydzenia; wyrzuciliśmy z dziedziny męskiego działania nakazy moralności, spychając je do roli czułostkowych impulsów i przez to wypaczając do postaci niemądrych sentymentalnych odruchów. Dopuściliśmy do moralnego rozbrojenia narodu, do zatarcia kantów paragrafów etycznych w życiu polskim, do wysunięcia na czoło narodu i państwa rasy kombinatorów i miętusów, rasy takich moralnych folksdojczów. A przecież opierając się na rasie ludzkiej ani zimnej, ani gorącej, opierając się na zasadach nijakich wznosić można tylko budowle nijakie, bez stylu, marne i niestałe.

Przyszła wojna, klęska, okupacja i niesłychane cierpienia. Obrażony w swej dumie naród wysunął na czoło tysiące, dziesiątki tysięcy nowoczesnych rycerzy polskich, wydobył z siebie niesłychane wartości, poświęcenie, miłości Ojczyzny ponad życie i — niereklamowany — zajął pod względem poziomu moralnego jedno z najpierwszych miejsc na świecie. To obowiązuje, obowiązuje nas wszystkich. Do tego wysokiego poziomy musi być dostosowane całe nasze przyszłe zbiorowe życie.

Więc najprzód rasę moralnych folksdojczów usuwać ze stanowisk, a przestępstwa karać. Karać ostro i ośmieszać, łamać psychicznie. Ośmieszać tchórzostwo i egoizm, karać i łamać psychicznie złodziejstwo, a zwłaszcza modny dziś seksualizm żydowski. Obostrzyć kary już istniejące, wprowadzić do więzień obowiązek ciężkiej pracy fizycznej, nie niszcząc więźniów przymusową bezczynnością i głodem, jak to było dotychczas. Ustanowić kary nowe (np. chłostę za przestępstwo z przykazania 6-go, nie wyłączając literatury i sztuki, pręgierz za przekupstwo i kradzież dobra publicznego. Należy na-

rzucić opinję, że dobrze jest o swe poczucie dobra nieustępliwie walczyć, że dobrze być rycerskim i odważnym, bezwzględnie uczciwym i skromnym, dobrze kochać Boga, swe ideały, swą ojczyznę bez umiaru, wyłącznie, dobrze jest czuć pogardę dla miętusów i życia używających seksualistów, dla karjerowiczów i tchurzów.

Dzisiejsze tło sprawy ukraińskiej.

W chwili, gdy likwidacja osiedlenia żydowskiego w Polsce na skutek działalności siepaczy hitlerowskich dobiega końca, gdy problem mniejszości niemieckiej znajdzie się na ławie oskarżonych wobec sądu całego cywilizowanego śwata, uwaga Narodu Polskiego siłą faktu skupia się na sprawie mniejszości słowiańskich, zamieszkujących ziemie Rzeczypospolitej.

Obóz narodowy szuka rozwiązań zgodnych z naczelnem swem wskazaniem, jakiem jest dobro Narodu Polskiego.

Obóz narodowy utraciwszy część swych naturalnych sprzymierzeńców, jakiemi były zawsze mniejszości narodowe, szuka nowych laurów wśród mniejszości słowiańskich.

Wśród tych mniejszości na czoło wybija się sprawa ruska a na jej tle zagadnienie ukraińskie.

Nie jest błędem, że zarówno obóz narodowy- jak i antynarodowy dążą do rozwiązania problemu ukraińskiego. Interes Polski wymaga, by działanie w tej sprawie było planowe, świadome i oparte na znajomości problemu.

Minione dwudziestolecie Państwa Polskiego było zaprzeczeniem jakiejkolwiek planowości, dlatego też i wyniki były fatalne.

Wobec jednak braku jednolitości opinii polskiej w sprawie rozwiązania problemu ukraińskiego oraz wobec niewyjaśnionej sytuacji międzynarodowej, uważamy jakiekolwiek publikacie projektów w tej sprawie za przedwczesne i wręcz szkodliwe. Przyjdzie czas gdy Naród Polski będzie musiał zabrać głos w tej sprawie, dziś jednak laboratoria myśli polskiej winny swe projekty trzymać pod kocem.

Jeżeli mimo to pojawia się ten artykuł, to jedynie, jak wskazuje tytuł, celem odmalowania samego tła sprawy, w przeciwstawieniu do sytuacji z przed łat dwudziestu pięciu.

Państwo polskie a sprawa ruska.

Gdy w roku 1918 sprawa polsko-ukraińska, na skutek agitacji austrjackiej i niemieckiej, weszła w stadjum zbrojnej rozprawy, a wkrótce potem stała się przedmiotem narad mocarstw zwycięskich, obie walczące strony miały równe warunki startu. Walczył n a r ó d ruski z n a r o d e m polskim. Oba nie miały na długiej przestrzeni lat własnej państwowości,

Rozstrzygnięcie, zgodnie z wolą Ukraińców, którzy nie chcieli ugody, padło na polach bitew i sprawa ruska znalazła się w ramach Państwa Polskiego, jako zagadnienie wewnętrzne.

Dziś nie istnieje zagadnienie równorzędnych roszczeń dwóch narodów, lecz jedynie zagadnienie stosunku **Państwa Polskiego do sprawy ruskiej oraz ukraińskiej.**

Takie postawienie sprawy posiada za sobą autorytet aktów międzynarodowych, a więc traktatu ryskiego oraz decyzji Rady Ambasadorów z 1923 roku w sprawie wschodnich granic Polski.

Problem wielkiej Ukrainy.

Problem ten nastręczał duże trudności realizacyjne, nawet dwadzieścia pięć lat temu. Rozdęty do niemożliwych granic przez działaczy ukraińskich w Małopolsce Wschodniej, popierany przez Niemcy i Austrję oraz w wolnej Polsce przez Piłsudskiego, skazany został dawno na zagładę, gdyż już wówczas poza granicami Rzeczypospolilej nie było elementu ludzkiego, któryby tę Wielką Ukrainę chciał worzyć.

Na przestrzeni ubiegłych lat dwudziestu udało się Rosji Sowieckiej, która dzisiaj mniejszościom słowiańskim tak skwapliwie chce narzucić swą opiekę, zlikwidować skromne zaczątki sprawy ukraińskiej prawie w zupełności, drogą przesiedlenia ludności o jakiej takiej świadomości narodowej ukraińskiej w głąb Rosji. Niemcy, wkraczający w 1941 r. na Ukrainę Sowiecką ukraińców już nie znaleźli, nie mogli więc nawet marzyć o stworzeniu państwa ukraińskiego.

W ten sposób problem Wielkiej Ukrainy, wylęgły w fantazji szowinistów ruskich z Małopolski, nierealny przed ćwierćwieczem, dziś stał się zwykłą fanaberją.

Zagadnienie stworzenia Wielkiej Ukrainy jest dzisiaj jedynie wymysłem Ukraińców polskich, zamieszkujących Ziemię Czerwieńską i Wołyń, a więc kraje, które z Ukrainą nigdy nie miały nic wspólnego.

Separatyzm ukraiński za obce pieniądze.

Na tle skłonnego do współżycia z Polską elementu ruskiego, posiadającego piękne karty wspólnej historji Polski, nigdy nie byłaby doszła do głosu partja ukraińska, gdyby nte olbrzymie pieniądze, płynące z Niemiec od lat czterdziestu, oraz wstyd przyznać — pieniądze rządu polskiego, zasilającego ukraińskie życie gospodarcze w minionem dwudziestoleciu Państwa Polskiego.

Po wojnie na taki złotodajny zastrzyk partja ukraińska już nie będzie mogła liczyć. Nie stać będzie na to pokonanych Niemiec, a sądzić należy, że i rząd polski akcji wywrotowej premjować nie będzie.

Odpadnie cała sztuczność akcji ukraińskiej, służącej obcym celom.

Ukraińcy sprzymierzeńcami Osi.

Piemontczycy małopolscy i wołyńscy raz jeszcze postawili na fałszywego konia. Mimo braku zapłaty ze strony Niemców, wysługują się im z większą gorliwością niż niektóre „państwa sprzymierzone", przez które pomoc Niemcom udzielana jest dość opornie.

Po zakończeniu poprzedniej wojny światowej sojusz Ukraińców z Niemcami nie był tak dla aljantów widoczny, jak dzisiaj. Ukraińcy skompromitowali się doszczętnie, jako ruch w ramach ludności ruskiej, oraz jako obywatele Państwa Polskieho, walczącego wytrwale z Niemcami.

Aczkolwiek sprawa polsko-ruska może być traktowana jedynie jako zagadnienie wewnętrzne Polski, to jednak istotne jest, że dzisiaj bardziej, niż przed ćwierćwieczem, próby pozyskania aljantów przez Ukraińców muszą trafić w próżnię.

Z Sowietami czy z Polską?

Stwierdziliśmy już, że Wielka Ukraina byłaby dzisiaj mrzonką. Próby tworzenia państwa ukraińskiego w granicach Polski są sprzeczne z jej interesami i nie znajdą z pewnością poparcia aljantów.

Cóż więc pozostaje Ukraińcom? Mogą dążyć dzisiaj jedynie, albo do znalezienia się w granicach Rosji sowieckiej, albo też Polski.

Wyzbądźmy się złudzeń! Poczucie bezpieczeństwa własnej skóry będzie tu decydujące. Wszak, jak stwierdziliśmy Rosja Sowiecka w ramach swej „opieki" zlikwidowała już w granicach Ukrainy Sowieckiej wszelkie poczynania ukraińskie. Zlikwidowała ludność ukraińską. Czy Ukraińcy polscy mogliby w granicach sowieckich liczyć na uratowanie chociażby życia?!

Są więc w sytuacji, w której konieczność nakazuje im opowiedzenie się za Polską, w której, jak wiedzą dobrze, zawsze będzie im lepiej, niż w Rosji. Nie potrzeba żadnych obietnic polskich, by ich o tem przekonać a nawet groźba wymiaru kary ze strony polskiej ich nie przerazi, bo najcięższa kara wymierzona przez Polskę byłaby łaskawszą od „błogosławionych" metod „samodzielności" sowieckiej.

Problem ukraiński w stosunkach Polski z Rosją.

Gdyby przyjąć, że granica Polski z Rosją przebiegać będzie wzdłuż linji z roku 1939, wówczas przyjąć można również tezę, że poprawność stosunków polsko-rosyjskich w dużej mierze zależeć będzie od właściwego postawienia sprawy ukraińskiej wewnątrz Polski.

Przyznanie Ukraińcom specjalnych swobód, mogłoby stać się odskocznią dla irredenty ukraińskiej na sąsiednie ziemie Rosji i zatruć atmosferę współżycia polsko-rosyjskiego. Odwrotnie również irredenta rosyjska w ramach niedostatecznie kontrolowanego przez Polskę życia mniejszości ruskiej wśród pełnej liberalizmu atmosfery, łatwo mogłaby się wciskać.

Dlatego też warunkiem dobrych stosunków polsko-rosyjskich jest jaknajściślejsze zespolenie ziem wschodnich z Polską, stworzenie jednolitych z całą Polską form rządzenia oraz wzmożenie autorytetu władzy polskiej.

Ugoda z Ukraińcami krzywdą Rusinów.

Gwałtem i terrorem zarówno w stosunku do Rusinów jak i Polaków znaczyli Ukraińcy swą drogę do niepodległego państwa.

Świadczą o tem mogiły ś. p. namiestnika Andrzeja Potockiego (r. 1908) — ś. p.: Hołówki i Pierackiego. Z pośród wielu Rusinów patrjotów polskich w okresie minionego dwudziestolecia państwowości polskiej nigdy niezatartą pozostanie pamięć ś. p.: Twerdochliba, poległego z rąk siepaczy ukraińskich za wspólną sprawę polską i ruską. Podziwiać należy nieustraszoną postawę działaczy ruskich, którzy terroryzowani przez Ukraińców, nie mając dostatecznego poparcia ze strony polskiej — wytrwali i trwają po dziś dzień na stanowisku.

Współpraca polsko-ruska jest realną, ale po oczyszczeniu terenu z ukraińskich chwastów. Bez tego jakakolwiek ugoda byłaby tylko premjowaniem wywrotowej działalności ukraińskiej i to w chwili, gdy szowiniści ukraińscy tracą na skutek błędnej polityki grunt pod nogami.

Cóż bardziej bowiem mogłoby rozzuchwalić Ukraińców, cóż bardziej mogłoby zdeprymować Rusinów, niż obietnice dawane przez Polaków przed wyrwaniem z niwy ruskiej ukraińskiego chwastu? (dokończenie w nast. nam.).

Z OSTATNIEJ CHWILI:

Jak podaje Biuro Informacji Narodowych Sił Zbrojnych w związku z tragiczną śmiercią Wodza Naczelnego gen. Władysława Sikorskiego, Dowództwo Narodowych Sił Zbrojnych zarządziło dla podległych mu formacyj i oddziałów dwutygodniową żałobę, wzywając jednocześnie całe społeczeństwo do zjednoczenia się z wojskiem w oddaniu w ten sposób najgłębszej czci pamięci Naczelnego Wodza.

OFIARY:

K.S. zł. 50.—, Victory IV 1.000.—, Spad 100 dol. pap., Bebe zł. 30.—, Gruczoł zł. 20.—, Płomień 5.—, Hitler 20.—, Dekret 166.—, Dekret II 166.—, Zbych 5.—, Jadwiga 50.—, Afeksander 20.—, Marysia 10.—, „19" 10.—, Jan Spad 20.—, K.A.M. 150.—, C.K.E. 30.—, E. K. 20.—, M. O. 20.—, Jastrząb II 5000.—, Łoza 50.—, Nr. 100 150.—, Jastrzębiec 103.50, Nowy 25.—, Zelówka 7.—, Przecinek, Koźmin, Wierzba 70.—, M.III 2.500.—, W.L. 2.000.—, M.C. 50.—, M. L. 50.—, N.K. 25.—, AW IX 137.—, AW X 667.—, X 1.000.—, Władek 150.—, Bolek 30.—, Bolek 40.—, Na broń komp. 1/21: Koks I 20.—, Pieprzyk 30.—, Koks I extra, Bezimienny 100.—, p. Jan i EWD. 200.—, Z 7.840.—, Piętnastka 4.000.—, Zawisza 20.—, Czesław 10.—, Wołodyjowski 50.—, Samotny 20.—, Waśko 25.—, Jeremi 10.—, Bezimienny 700.—, Wolny 250.—, Nieznani 25.—, Kominiarz 100.—, Merianówka 60.—, Feliks 10.—, Typ 10.—, Nemo 30.—, Ajdukiewicz 10.—, Laszka 10.—, 1/I Km 90.—, 2/I Km 50.—, 3/I Km 55.—, 7 dr/I Km 60.—, Wołodyjowski 80.—, Orlik 20.—, Kowal 15.—, Słowikowski 10.—, Garaj 5.—, Błyskawica 5.—, Piorun 5.—, Burza 5.—, Zagórski 5.—, Upadek 10.—, Gaz 5.—, Las 5.—, Lis 10.—, Setka „C" 100.—, Leszczyc 100.—, T. E. 2 4.000.—, Z 7.000.—, Zbiórka 70.—, Zb. z gaz. 20.—, Tęcza 234.—, Sarna 25.—, Bezimiennie 20.—, Tęcza 160.—, Sarna 25.—, Sęp 5.—, Jastrząb 10.—, Sokół 10.—, Zenit 25.—, Dąb 5.—, Brzoza 5.—, Lew 5.—, Zimorodek 5.—, Pies 100.—, Dekret 166.—, Romanistka 10.—, Lalek 50.—, Maciek 50.—, Dobosz 100.—, Piast 50.—, Tomasława 10.—, Szpada 20.—, Nr.12 345.—, Nr. 13 47.—, Nr. 14 25.—, Nr. 12 Rmk 200, H. 5 10.000.—, Z 7.000.—, Bez tytułu 250.—, Zb. z gaz. 20.—, N. K. 20.—, Zespół 332.—, Bezimiennie 10.—, Smer 100.—, W. 5.—, Gwiazda 100.—, Wikt 100.—, Las 20.—, Te 2 8 000.—, Victory IV 1.000.—, HS IV 3.500 —, HS V 10.000.—, S. 2.000.—, Żółw 10.000.—, Victory V 1.000.—, Z-V 2.000.—, K K 100.—, Wanda 50.—, Na szczęście Janusza 100.—, Polka 200.—, Żołnierze 50.—, Anka 15.—, Zb. z gaz. 20.—, N K. 20.—, Victory IV 1.000.—, Te 2 8.000.—, KK 600.—, Z 3.000.—,